

OD REDAKCJI

ETHOS MĘCZEŃSTWA – ETHOS OSOBY

W czwartym rozdziale Dziejów Apostolskich św. Łukasz opowiada o przesłuchaniu św. Piotra i św. Jana przez Sanhedryn. Apostołów zatrzymano poprzedniego dnia za to, że w świątyni opowiadali o zmartwychwstaniu Jezusa, głosząc ludowi, że to On jest oczekiwanym Mesjaszem. Członkowie Sanhedrynu dziwili się odwadze i sposobowi przemawiania tych prostych ludzi, widzieli również, że cały lud był pod wrażeniem ich słów oraz znaków, które czynili. Dlatego postanowili, że nie będą ich karać, a jedynie zabronią im przemawiania i nauczania w imię Jezusa. Wówczas Piotr i Jan odpowiedzieli: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 19-20).

Jak wiemy, wszyscy apostołowie – z wyjątkiem jednego – za głoszenie tego, co widzieli i słyszeli, złożyli ostatecznie ofiarę życia. Uważali jednak, że nie wolno im postąpić inaczej, jak tylko pozostać do końca wiernymi prawdzie, z którą się namacalnie spotkali. Jej zdradę uważaliby zapewne za zdradę nie tylko samej prawdy, ale przede wszystkim za zdradę samych siebie, czyli za zdradę tego, co stanowi o ich ludzkiej tożsamości, a co wyraża się w przeżywanym w sumieniu imperatywie nakazującym bezwzględne posłuszeństwo poznanej prawdzie. Św. Piotr doświadczył tego wówczas, gdy trzykrotnie zaparł się Jezusa. Bał się, w obliczu śmiertelnego zagrożenia nie chciał się narażać, być może obawiał się również o swoją rodzinę. A jednak po swoim trzykrotnym „nie znam tego człowieka” zdał sobie sprawę, że ocaliwszy życie stracił coś, czego to, co zyskał, nie było w stanie zrekompensować. Być może również z tego powodu po zmartwychwstaniu Jezusa już bez obawy o własne życie głosił zmartwychwstałego Pana.

W języku greckim słowo „martys” znaczy „świadek”. Nie jest zapewne przypadkiem, że słowem tym chrześcijanie zaczęli określać ludzi, którzy oddali swoje życie w imię wierności wyznawanej wierze. Nie musieli tego uczynić, byli wolni, mogli za pomocą różnych wybiegów uniknąć tej skrajnej konsekwencji. Ostatecznie – tak można by to sobie tłumaczyć – posypanie kadzidła przed

wizerunkiem cezara jest tylko mało znaczącym zewnętrznym gestem. A jednak – wolnym aktem wyboru – zdecydowali się wytrwać w wierności poznanej i uznanej przez siebie prawdzie aż do końca. Ten fakt, tak często powracający w dwutysiącletnich dziejach chrześcijaństwa, mówi nam coś bardzo ważnego zarówno o tym, kim jest człowiek, jak i o tym, czym jest samo chrześcijaństwo.

Refleksja nad istotą fenomenu męczeństwa stawia nas w samym centrum problematyki antropologiczno-etycznej. Pytanie o istotę człowieka jest wprawdzie pytaniem filozoficznym, ale próba odpowiedzi na to pytanie nie może nie wziąć pod uwagę całego spektrum doświadczenia człowieka, w którym mieści się przecież także doświadczenie chrześcijańskie. Właśnie w fenomenie męczeństwa ujawnia się w sposób paradygmataczny to, co stanowi o logosie i ethosie człowieka jako osoby. Tylko człowiek bowiem jest w stanie zdystansować się w stosunku do swojej najsilniejszej inklinacji – instynktu samozachowawczego. Potrafi to uczynić, gdyż podstawowym punktem odniesienia dla jego działania nie jest instynkt, ale poznana prawda. Dlatego wierność poznanej i uznanej prawdzie stanowi o ethosie człowieczeństwa. Człowiek jest ze swej natury istotą wolną, ale wolny jest dzięki swemu odniesieniu do prawdy i jego wolność spełnia się przez wybór prawdy. Warto przypomnieć słowa, które Jan Paweł II wypowiedział w 1991 roku w przemówieniu wygłoszonym na zakończenie Kongresu Teologów Europy Środkowo-Wschodniej: „Ponieważ nie ma wolności bez prawdy, stąd status «świadka prawdy» (tego, który daje świadectwo prawdzie) jest równocześnie immanentny i konstytutywny dla całej ludzkiej moralności. Można powiedzieć: dla całej ludzkiej praxis (działalności) w aspekcie ethosu”¹.

Świadectwo męczenników jest w pewnym sensie miarą dla uprawianej w Kościele refleksji teologicznej. Tę prawdę podkreślił mocno Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, przypominającej o istnieniu norm moralnych, które nie dopuszczają żadnych wyjątków. To właśnie na podstawie przekonania o istnieniu takich norm męczennicy składali swoje świadectwo. Papież podkreśla, że Kościół nie może przyjąć żadnej takiej doktryny antropologiczno-etycznej, zgodnie z którą złożenie przez męczennika ofiary życia należałoby uznać za akt nierozumny. „Męczeństwo odrzuca jako złudne i fałszywe wszelkie «ludzkie tłumaczenia», jakimi usiłowały się usprawiedliwić – nawet w «wyjątkowych» okolicznościach – akty moralnie złe ze swej istoty” (VS, nr 92).

Ojciec Święty zwrócił uwagę również na to, że w swoim świadectwie na rzecz absolutności prawa moralnego chrześcijanie nie są osamotnieni; podobne przekonania i podobne świadectwa można bowiem znaleźć w wielkich tradycjach religijnych i mądrościowych Zachodu i Wschodu. Trudno nie przywołać

¹ Jan Paweł II, *Szczególna postać teologii wyzwolenia w Europie. Przemówienie do uczestników Kongresu Teologów Europy Środkowo-Wschodniej*, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 12(1991) nr 8, s. 36.

w tym kontekście postaci „pogańskiego” męczennika sumienia, Sokratesa. Zaświadcza ona o uniwersalnym wymiarze doświadczenia bezwarunkowości imperatywu wierności prawdzie, które znajduje się u podstaw fenomenu męczeństwa. Nie jest przypadkiem, że myśliciele chrześcijańscy nieraz zwracali uwagę na podobieństwo losów Sokratesa i Chrystusa. Sokrates nie chce ratować swego życia za cenę sprzeniewierzenia się nauce, którą głosił. Chociaż przyjaciele organizują mu możliwość ucieczki, on woli pozostać w więzieniu. Ze spokojem oczekuje na śmierć, gdyż – jak sam nauczał – w ludzkim życiu nie chodzi o to, aby po prostu żyć, lecz o to, aby żyć dobrze. A dobre życie to życie w prawdzie. Chrystus zaś, stojąc przed Piłatem, który najwyraźniej szuka sposobu na uratowanie Go przed skazaniem na śmierć, stwierdza: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37).

Chrześcijaństwo tym właśnie różniło się od innych religii oficjalnie uznawanych w Cesarstwie Rzymskim, że pojmowało siebie jako religię jedynie prawdziwą. Nie chciało być jedną z wielu religii, które pełniły funkcję podbudowującą ówczesny porządek polityczny, lecz pojmowało siebie jako syntezę wiary, rozumu i życia (zwraca na to uwagę kard. J. Ratzinger w tekście zamieszczonym w niniejszym numerze „Ethosu”). Z tego powodu w starożytnym świecie musiało budzić podejrzliwość, a nawet wrogość. Chrześcijanie uważali jednak, że „bardziej im trzeba słuchać Boga niż ludzi”, nawet jeśli ceną tego posłuszeństwa miała być ofiara ich życia.

W zapowiadającym Jubileusz Roku 2000 Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* Jan Paweł II przypomniał o świadectwie męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przelana przez nich w imię wierności Chrystusowi krew znacznie bardziej przyczyniła się bowiem do dynamicznego rozwoju pierwotnego Kościoła niż późniejsze przyjęcie chrześcijaństwa jako oficjalnej religii Cesarstwa Rzymskiego. Do przełomu, który wiążemy z imieniem Konstantyna Wielkiego, doszło zapewne również dlatego, że tak wielu ludzi nie wahało się ofiarą swego życia zaświadczyć o prawdzie chrześcijaństwa. To w czasie tych prześladowań powstało znane powiedzenie Tertuliana: „Sanguis martyrum – semen christianorum” (krew męczenników – zasiewem chrześcijan).

Jan Paweł II zwrócił zarazem uwagę na fakt, że „u kresu drugiego tysiąclecia Kościół znowu stał się Kościołem męczenników” (TMA, nr 37). Rzeczywiście, nigdy dotąd tak wielu chrześcijan – a dotyczy to wszystkich wyznań chrześcijańskich – nie zostało pozbawionych życia z powodu wyznawanej przez siebie wiary. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że dwóm totalitarnym ideologiom dwudziestego wieku: komunizmowi i nazizmowi wspólna była nienawiść do religii. Jej ofiarą stały się miliony ludzi, osób świeckich, kapłanów, zakonników i zakonnice.

Stąd jednym z ważniejszych wydarzeń Roku Jubileuszowego było Ekumeniczne Wspomnienie Świadców Wiary XX wieku. Miało ono miejsce w rzym-

skim Koloseum, a więc w miejscu, które było świadkiem śmierci wielu męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jan Paweł II powiedział wówczas: „Ci nasi bracia i siostry w wierze, których dzisiaj wspominamy z wdzięcznością i czcią, tworzą jak gdyby wielki fresk chrześcijańskiej ludzkości dwudziestego stulecia. Fresk przedstawiający Ewangelię błogosławieństw, przeżywaną głęboko, aż do przelania krwi”². W tym samym przemówieniu Ojciec Święty wzywał również do udokumentowania dziejów chrześcijańskiego męczeństwa dwudziestego wieku, tak aby nie zaginęła pamięć o tych, którzy aż do końca, aż do ofiary życia, świadczyli o prawdzie Ewangelii.

Numer „Ethosu”, który oddajemy do rąk czytelników, jest odpowiedzią na to wezwanie Papieża. Podejmujemy w nim najpierw problem antropologiczno-filozoficznego i teologicznego znaczenia faktu męczeństwa, a następnie – oczywiście tylko w wycinku – przedstawiamy oblicza, jakie męczeństwo przybrało w dwudziestym wieku. Naszego „fresku chrześcijańskiego męczeństwa w dwudziestym wieku” nie ograniczamy przy tym do kontynentu europejskiego, gdzie wielkie ideologie totalitarne pociągnęły za sobą szczególnie wiele ofiar, ale mówimy również o męczennikach chrześcijańskich z krajów Dalekiego Wschodu i z Afryki. Przypominamy również męczenników z poprzednich wieków, zwłaszcza z pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdyż to ich świadectwo stało się szczególnie płodnym zasiewem nowych chrześcijan.

U progu nowego tysiąclecia mamy nadzieję na to, że nie będzie ono naznaczone krwią ani chrześcijan, ani krwią wyznawców jakiegokolwiek innej religii. Nie zapominamy jednak, że męczeństwo jest perspektywą, którą musi brać pod uwagę każdy, kto z pełną powagą traktuje wyznawaną przez siebie wiarę. W świecie, który pozostaje areną ścierania się dobra i zła, zawsze może się zdarzyć, że za wierne świadectwo prawdzie trzeba będzie zapłacić cenę życia.

J.M.

PS. Redakcja dziękuje za pomoc w przygotowaniu niniejszego numeru „Ethosu” ks. prof. dr. hab. Romanowi Dzwonkowskiemu, ks. prof. dr. hab. Zygmuntowi Zielińskiemu, ks. prof. dr. hab. Bolesławowi Kumorowi, ks. dr. Marianowi Radwanowi oraz panu mgr. Adamowi Konderakowi.

² T e n ż e, *Nigdy nie ugięli się przed mocą zła*, „L'Osservatore Romano” 21(2000) nr 7-8, s. 33.